

Cztery interpretacje PRL

20 marca 2018

Wraz z upływem lat ocena Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wydaje się być coraz bardziej jednoznaczna i negatywna – przede wszystkim w sferze publicznej oraz wśród osób młodych. Warto mieć jednak świadomość, że PRL jest ustrojem, który poddaje się co najmniej paru różnym interpretacjom.

Oczywiście, zastosowana tutaj typologia jest zaledwie jedną z wielu możliwych, wydaje się być jednak użyteczna w uchwyceniu najbardziej ogólnych „filozofii”, jakie przyjąć można, interpretując dorobek i spuściznę PRL. Celem tego artykułu nie jest analiza możliwego podejścia do konkretnych elementów tego ustroju, np. industrializacji i walki z analfabetyzmem czy też represji politycznych i cenzury. Tak rozumiana analiza historyczna musiałaby być długa, złożona i wielowątkowa, a przez to nie dająca się ująć w karby tak szeroko pojętych generalizacji. Chodzi więc tutaj o szersze struktury światopoglądowe w obrębie których wszystkie te zjawiska (oraz system jako całość) mogą być rozumiane i oceniane – czy określimy je mianem „paradygmatu”, „mitu” czy też „światopoglądu” nie jest tutaj kwestią pierwszorzędą. Są to swego rodzaju historiozofie, w obrębie których nieuchronnie się obracamy.

KOMUNIZM IDEALISTYCZNY

Pierwsza interpretacja PRL jest interpretacją... teoretyczną, to znaczy – możliwa jest ona do pomyślenia i sztucznego zrekonstruowania, aczkolwiek nie posiada obecnie praktycznie żadnych swoich zwolenników (choć swego czasu tacy jak najbardziej byli). Jest to interpretacja „pozytywna” i „komunistyczna”, a mianowicie oceniająca dorobek PRL pozytywnie ze względu na realizację przez ten ustrój idei komunistycznych. Istnieją co najmniej dwie przyczyny dla których interpretacja ta nie posiada swoich entuzjastów w

sferze publicznej i bardzo wątpliwym jest, aby tacy entuzjaści kiedykolwiek się pojawili. Pierwszą z nich jest kompromitacja idei komunistycznej, która co najmniej od lat 70. XX wieku przestała być postrzegana jako realna szansa na ucieleśnienie idei Oświecenia i ogólnospołecznej emancypacji, a stała się raczej tylko totalitarnym systemem anihilującym ludzką podmiotowość w celu osiągnięcia niebezpiecznie radykalnej utopii.

Od momentu samego powstania ZSRR pojawiały się głosy krytyki, wskazujące na odejście przez to państwo od idei komunistycznych i ich wypaczenie przez zbrodniczą praktykę – okres po Praskiej Wiośnie przyniósł tym razem jednak powszechne niemal rozczarowanie do samych tych pięknych idei, które straciły zupełnie moc uwodzenia. Nie wydaje się, aby w możliwym do przewidzenia czasie miałoby się to zmienić, a komunizm przypomina raczej trupa – a już na pewno w Polsce.

Drugą przyczyną jest fiasko i kompromitacja samego PRL. Jeśli nawet postanowimy (po raz już któryś) wskrzesić młodego Marksa – reklamowanie jego idei ustrojem, który w ostatecznym rozrachunku zbankrutował, przy okazji zapisując się dla milionów jako wspomnienie codziennej szarości, bylejakości, a niekiedy i łamania praw człowieka, nie wydaje się być dobrym pomysłem. Jeśli doczekamy się nawet kiedyś ponownego wybuchu lewicowego radykalizmu, jest nader wątpliwe, aby ktoś chciał brać PRL za wzór do naśladowania.

KOMUNIZM... ANTYKOMUNISTYCZNY

Druga interpretacja jest już interpretacją występującą w dyskursie publicznym, aczkolwiek niezwykle mało popularną i znajdującą się raczej na marginesie dyskusji. Jest to interpretacja „pozytywna”, ale już „antykomunistyczna”. W Polsce jest reprezentantami byli i są niektórzy wybitni historycy idei (Andrzej Walicki, Bronisław Łagowski), publicyści i działacze społeczni (Stefan Kisielewski, Mirosław Dzielski) a także dawni prominentni działacze partyjni

(Andrzej Werblan). Zasadza się ona na idei, że PRL należy się pewne uznanie nie przez realizację przez nią idei komunistycznych, lecz przez odejście od nich po 1956 roku i stopniową dekomunizację Polski, co zaowocowało reżimem względnie liberalnym, gwarantującym szeroko posuniętą wolność jednostki w sferze prywatnej (w publicznej już nie!) i stanowiącym glebę na którym wyrosnąć mogła demokratyczna i liberalna III RP.

Punktem przełomowym dla tej narracji jest rok 1956, który dzieli historię Polski Ludowej na dwa okresy – zbrodniczy, totalitarny stalinizm, który dążył do urzeczywistnienia „skoku do królestwa wolności” poprzez pieriekówkę dusz ludzkich, oraz pragmatyczny autorytaryzm (Lech Mażewski określił go mianem „posttotalitarnego autorytaryzmu”), który zadowala się monopolem na władzę publiczną, zarzucając swoje utopijne zapędy. Kwestią kluczową nie jest sfera publiczna, czyli wolność do tworzenia partii politycznych, wolnych wyborów czy wolności słowa w środkach masowego przekazu, z której korzystają nade wszystko intelektualiści. Najważniejsza jest wolność o wiele bardziej elementarna – możliwość nieangażowania się w sferę publiczną i przyzwolenie na zachowanie swoich poglądów w sferze prywatnej.

Takie minimalistyczne wymagania opierają się na pamięci stalinizmu, który próbował wchłonać także umysły ludzi oraz ich życie prywatne. Pod tym względem rok 1956 ma znaczenie rewolucyjne. Przyniósł on także rozkwit polskiej nauki, która była w zasadzie wolna – jeśli tylko nie poruszała tematów wybitnie drażliwych politycznie.

Jak określił to Andrzej Walicki: PRL „nie przybliżał się do komunizmu, lecz od niego oddalał. A skoro tak, to nazywanie go komunizmem jest jedynie manipulacją negatywnymi konotacjami słowa komunizm. Ustrój PRL nie był komunizmem ani z punktu widzenia doktryny marksistowskiej, ani z punktu widzenia kierownictwa PZPR lub KPZR, ani wreszcie z punktu widzenia zwykłego zdrowego rozsądku”.

PRL posiada swoje zasługi, ale nie dla komunizmu (który został stosunkowo szybko zarzucony), lecz dla państwowości polskiej. Należą do nich najkorzystniejsze dla nas od wieków granice z Ziemią Zachodnią, które są o wiele ważniejsze od panującego ustroju – w końcu (jak argumentuje Bronisław Łagowski) ustroje zmieniają się o wiele częściej i łatwiej niż granice. Dlatego też każdy mąż stanu, mając taki wybór, postawi na pierwszym miejscu terytorium swojego kraju, idąc na kompromis w kwestii ustroju. Nie będzie się także unosił dumą wobec konieczności podporządkowania się wielkiemu mocarstwu, jeśli tego wymaga racja stanu.

Historię PRL należy bowiem rozpatrywać w kategoriach Realpolitik i odnosić ją do twardych realiów geopolitycznych, a nie naszych marzeń i wyobrażeń o tym co dobre i szlachetne. Po drugiej wojnie światowej nie było alternatywy dla rządów komunistów, należało tedy oddać się pracy u podstaw, starając się zachować jak najwięcej przed pożogą komunizmu. Wzorem do naśladowania może być Julian Hochfeld, który będąc sceptycznym wobec komunizmu gorąco propagował dobre relacje między Polską a ZSRR, rozumiał bowiem, że innej alternatywy dla Polski nie ma. Trzeba więc utrzymywać jak najlepsze relacje z potężnym, wschodnim sąsiadem, albowiem „potrzebny jest okres spokoju, w którym Rosja by się przekonała, że własnymi siłami potrafimy myślenie polityczne społeczeństwa polskiego przestawić na tory realne”.

Idee na których PRL się opierał były błędne i złe, ale z biegiem lat przestały one odgrywać znaczącą rolę – idee komunistyczne zostały wchłonięte przez państwowość polską, a rządzący nie kierowali się interesem międzynarodowego proletariatu tylko pragmatyzmem i potrzebą chwili. Kiedy należało, potrafili nawet zrzec się własnej władzy. Za to należy im się szacunek, a PRL była w ostatecznym rozrachunku historią stopniowej dekomunizacji Polski, za co winniśmy być jej wdzięczni.

ANTYKOMUNIZM LIBERALNY...

Trzecią interpretację można by nazwać „negatywną” oraz „liberalną” i wydawała się ona dominować w okresie po 1989 roku. Opiera się ona na założeniu, że PRL w ogólności zasługuje na potępienie (choć z pewnymi niuansami), jednak w krytyce tej pewne elementy wychodzą na pierwszy plan. Sprawą centralną nie jest więc uzależnienie Polski od ZSRR – choć to oczywiście także chlubne nie było – lecz zbrodnicość i łamanie praw człowieka, które w ustroju tym było powszechne. Co prawda stopień represyjności był różny w różnych okresach, jednak fakt, że w więzieniach przez cały niemal czas siedzieli więźniowie polityczni, a wszelka kontestacja ustroju była brutalnie likwidowana, kładzie się cieniem na historii PRL, niezależnie od wszelkich reform społecznych. W ideologii komunistycznej na pierwszy plan wysuwa się kolektywizm tej utopii, a jej największym wrogiem była wolna, niezależna jednostka ludzka.

Komunistyczna Polska była nie tylko represyjna, ale także niewydolna gospodarczo, szara i nudna. Gospodarka oparta była na księżycowych założeniach i naturalną tego konsekwencją były wieczne niedobory i konieczność stania w długich kolejkach po podstawowe produkty. Niekończąca się biurokracja była udręką, tym bardziej, że urzędnik polski doby PRL nie wyróżniał się uczynnością, a sprzyjała temu otaczająca atmosfera bylejakości. Zamknięci na Zachód, nie mogliśmy rozkwitać dzięki dobrodziejstwom gospodarki rynkowej i konsumpcjonizmu, a racjonalizm wolnego rynku ustępował miejsca niekończącym się absurdom i sprzecznościom. Dla wielu młodych ludzi największą wadą PRL nie była nawet represyjność – mimo wszystko nie dotycząca wszystkich – lecz głupota i absurd codziennego życia, które bolały najbardziej.

Polacy potrafili się jednak do tych warunków w znacznej mierze przystosować. Nie byliśmy narodem heroicznym i w ogromnej większości szliśmy na kompromisy z represyjnym i głupim ustrojem. Kontestatorzy należeli do mniejszości (nie licząc oczywiście krótkiego epizodu „Solidarności”) i musieli

wykazywać się znaczącą odwagą, aby wyjść przed szereg i powiedzieć głośno „nie”. Pisząc o studenckiej grupie „komandosów” Andrzej Friszke akcentuje elitarność tej grupy i fakt że była ona niereprezentatywna dla szerokich mas polskiego społeczeństwa. Polacy byli wroży komunizmowi jako ideologii i śmiali się z codziennych absurdów tego ustroju – ale nie przekładało się to na odwagę w jego otwartym kontestowaniu.

Nie był bowiem PRL aż tak obcy polskiej mentalności, a przynajmniej niektórym jej aspektom. Zasympiłował on polski antysemityzm oraz niektóre idee przedwojennych nacjonalistów (jak napisał Miłosz: „jest ONR-u spadkobiercą Partia”), a także kontynuował mentalność folwarczną, opierającą się na opozycji „pana” i „chama”, sięgającą czasów Pierwszej Rzeczypospolitej. Sympatycy przedstawianej tu interpretacji sceptyczni są najczęściej do spuścizny II RP (choć niewątpliwie oceniają ją wyżej niż tę PRL-owską) i zauważają, jak wiele prawodawstwa z pierwszych lat komunizmu było bezpośrednią kalką rozwiązań wprowadzonych przez sanację. II RP nie należy idealizować, cierpiała bowiem na podobną chorobę co PRL, czyli na autorytaryzm i łamanie praw człowieka – fakt, że w o wiele mniejszym stopniu.

PRL był więc ustrojem głupim i złym, nie znaczy to jednak, że należy się nad nim dalej pastwić. Na plus przywódcom tego ustroju należy zaliczyć fakt, że pozwolili na pokojową transformację, dzięki czemu żyjemy w wolnym państwie jaką jest III RP. Dekomunizacja była czymś słusznym, ale dokonała się już w stopniu wystarczającym w okresie bezpośrednio po 1989 roku. Jej jądrem były zmiany systemowe, a czystki personalne były względnie umiarkowane. I należy je sobie darować, wybacząc swoim oprawcom stajemy bowiem moralnie wyżej od nich. PRL-u nie należy wypalać ogniem i mieczem, ale wyciągnąć raczej z niej słuszne wnioski przez rzetelne badania naukowe. Komunizm okazał się być fiaskiem i ułudą, ale mimo to – jak uważa np. Krystyna Kersten pisząc o konflikcie PPR z polskimi

antykomunistami – „nie tylko po jednej stronie leżały racje ideowo-moralne”.

...I KONSERWATYWNY

Ostatnia interpretacja, to interpretacja „negatywna” i „konserwatywna”. Słowo „konserwatywny” użyte jest tutaj jednak z zastrzeżeniem – równie dobrze „konserwatyzm” można by odnieść do pochwały zasady ciągłości i umiarkowania, a więc do sprzeciwu wobec gwałtowej dekomunizacji. Używam tu tego określenia w jego zabarwieniu kulturowym, jakie posiada w debacie publicznej w Polsce. A tutaj konserwatyści kojarzą się nade wszystko z wrogością wobec PRL oraz pochwałą radykalnej dekomunizacji. I z takim właśnie znaczeniem mamy tutaj do czynienia.

Komunistyczna Polska była ustrojem jednoznacznie złym i godnym potępienia, nade wszystko jako państwo niesuwerenne, zwasalizowane przez Związek Radziecki. Rządzący ówczesnym państwem nie realizowali polskich interesów narodowych, tylko interesy radzieckie, które zgrabnie później maskowali i racjonalizowali koncepcjami „rozwoju”, „modernizacji” i „realpolitik”. Jak stwierdził prezes IPN, Jarosław Szarek: „PRL, dziedzictwo komunizmu, nie wpisuje się w dziedzictwo Polski. To nie było suwerenne państwo”. Osoby służące obcemu mocarstwu dopuściły się zdrady narodowej, niezależnie od tego czy zrobiły to z wygody i konformizmu czy z powodu ideologicznego zacięcia.

To ostatnie jest zresztą zdecydowanie przeceniane, głównie za sprawą „Zniewolonego umysłu” Miłosza. Opisane tam wyrafinowane procesy intelektualne były domeną bardzo wąskiej grupki intelektualistów. Jak stwierdził Gustaw Herling-Grudziński, prawdziwą motywacją dla większości poputczyków były „strach, głupota i znieprawienie, bez śladu <>”. Tak samo jak w wojennym Lwowie zachowywali się też literaci w PRL-u, dla których motywacją nie były wzniosłe idee, lecz – zdaniem Zbigniewa Herberta – „towarzyskie kontakty, stoliczek w PIW-

ie, stoliczek w Czytelniku, duże nakłady i podpisywanie książek, kwiatek w celofanie (...)"

Od tej ułudy wolne było społeczeństwo polskie, które dawało cichy (a niekiedy i głośny) odpór zbrodniczej ideologii. Przykładami są zarówno Żołnierze Wyklęci, nadmorscy robotnicy z Grudnia 1970, działacze podziemnej Solidarności lat 80. – jak i zwyczajne, polskie rodziny, które na przestrzeni dekad pielęgnowały polską kulturę w zaciszach swoich domów, niezależnie od nacisków politycznych. Wydatną rolę odegrał tutaj Kościół katolicki, prawdziwa ostoja polskiego społeczeństwa w walce z komunizmem.

Właściwe ostrze komunizmu było wymierzone właśnie w te tradycyjne, najbardziej trwałe komórki społeczne jakimi są rodzina i religia. Próbowano na grunt Polski przeszczepić kulturę obcą temu narodowi i zbrodniczą w samej swej naturze – odrzucającą Boga, a na jej miejsce stawiającą rozum z jego wiarą w możliwość racjonalnego zaplanowania całego życia społeczno-ekonomicznego. Problemem nie jest tutaj kolektywizm, ale właśnie niszczenie naturalnych więzi międzyludzkich i próba ustanowienia więzi sztucznej, wykoncypowanej w głowach filozofów. Albo jeszcze gorzej – zniszczenie jakichkolwiek więzi, aby łatwiej było rządzić wykorzenionym z własnej tradycji i historii społeczeństwem.

Dlatego też czymś niezbędnym jest radykalna dekomunizacja – nie tylko systemowa, ale też personalna, tak aby sprawiedliwości nareszcie stało się zadość, a osoby przystosowane do życia w patologicznym państwie jaką była PRL nie przenosiły swoich doświadczeń do nowego państwa. Nawet osoby krytykujące marksizm są bardzo często jego dziećmi, jakkolwiek mocno by się bowiem nie starały, zarówno doświadczenia rodzinne jak i ich własne wychowanie predysponują ich do tego, aby komunizm na różne sposoby usprawiedliwiać. Potrzebna jest więc szersza wymiana elit – nie chodzi tu bynajmniej o „wieszanie na latarniach”, tylko o przywrócenie podstawowego ładu moralnego w przestrzeni

publicznej. PRL był zły w całości i należy go w pełni odrzucić pod jakąkolwiek postacią, a proces ten jak dotąd grzęźnie w mieliźnie moralnego relatywizmu jaki propagowany jest w III RP.

PLURALIZM ZAMIAST MONOPOLU

Nie jest celem tego artykułu przyznać rację któremukolwiek z tych poglądów, nie wydaje się to zresztą możliwe. Można za to zauważyć pewne prawidłowości jeśli chodzi o popularność przedstawionych spojrzeń. W Polsce po 1989 roku zdecydowanie dominują narracje przedstawione tutaj jako trzecia i czwarta, czyli PRL ukazujące w czarnym świetle – ku czemu powodów jest zresztą co niemiara. O ile jednak w pierwszych kilkunastu latach III RP dominowała liberalna interpretacja PRL, o tyle od czasu powstania Instytutu Pamięci Narodowej coraz większą rolę odgrywa interpretacja radykalnie konserwatywna.

W samym IPN istnieje podział ideowy według linii zbliżonych do przedstawionych tutaj – na osoby bliższe „liberalnej” i „konserwatywnej” interpretacji PRL. Szczególnie w okresach prezesury Janusza Kurtyki oraz Jarosława Szarka ta ostatnia wydaje się zdecydowanie dominować i stanowić wręcz oficjalną doktrynę państwową. Nawet Antoni Dudek nazwał tę opowieść „fundamentalnym antykomunizmem” i ubolewał, że dla Kurtyki „wszystko, co niosła ze sobą nowa władza, jawiło się jako wcielenie zła, a wszelki z nią kontakt był po prostu zdradą”. Zdaniem Dudka także wartość naukowa wydawnictw IPN w okresach „konserwatywnej ofensywy” zdecydowanie spadła – są co prawda dziesiątki pozycji wartościowych, jednak toną one „co stwierdzam ze smutkiem, w masie kilkuset publikacji, których wartość naukowa (nawet w wymiarze wyłącznie regionalnym) jest po prostu mniej niż skromna.”

Nie wróży to dobrze badaniom naukowym oraz „pamięci narodowej”. Największym zagrożeniem jest jednak monopol tylko jednej interpretacji PRL, jakakolwiek by ona nie była. Dlatego też dobrze by było dla polskiej debaty publicznej oraz badań

nad historią nieco więcej uwagi skierować na drugą z prezentowanych tu interpretacji. Nawet jeśli miałyby być to krytyka tych idei (podstaw do takiej krytyki jest zresztą sporo, bowiem interpretacje Walickiego czy Łagowskiego są najbardziej ogólne z tych zaprezentowanych tutaj) to samo włączenie ich do debaty publicznej byłoby czymś niezwykle wartościowym. Szczególnie, że przytaczane argumenty broniące sensu PRL nie są wcale błahie.

Autorstwo: Mateusz Kuryła

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

ŹRÓDŁA CYTATÓW

1. Antoni Dudek, „Instytut. Osobista historia IPN”, Warszawa 2011, s. 248, 249, 279.
2. Krystyna Kersten, „Narodziny systemu władzy. Polska 1943-1948”, Poznań 1990, s. 9.
3. Henryk Słabek, „Intelektualistów obraz własny 1944-1989”, Warszawa 1997, s. 10.
4. Jacek Trznadel, „Hańba domowa”, Lublin 1990, s. 194.
5. Andrzej Walicki, „Od projektu komunistycznego do neoliberalnej utopii”, Kraków 2013, s. 114-115.
6. Andrzej Werblan, „Stalinizm w Polsce”, Warszawa 2009, s. 117.